

Krystyna Aftarczuk



Krystyna Aftarczuk

Od 1946 r. żona Stanisława Aftarczuka, mama czwórki dzieci, babcia siedmiorga wnuków, prababcia ośmiorga prawnuków.

- W chwili wybuchu wojny miałam 12 lat, mieszkalam w Siedlcach. W czasie wojny przez półtora roku pracowałam w fabryce papierosów - Niemcy urządzili tam sortownię - zwozili wszystkie zrabowane łupy: ubrania, biżuterię, wtedy pierwszy raz miałam w ręku zegarek. Później sortownię zlikwidowano i zostałam przeniesiona do pracy w kuchni

w niemieckim klubie oficerskim. Przełożoną była Niemka, która wyraźnie mnie nie lubiła - doniosła, że jestem leniwa i za karę miałam zostać zesłana do Niemiec, ale najpierw trafiłam do obozu przejściowego w Warszawie. Stamtąd udało mi się uciec - podszyłam się pod Rosjankę, która dzień wcześniej zmarła na tyfus plamisty. Z mamą wróciłam do Siedlec i tej samej nocy zachorowałam natyfusem. To był 1944 rok. Kiedy wyszłam ze szpitala, od razu do drzwi zapukali Niemcy i tym razem trafiłam bezpośrednio do karnego obozu pracy w Niemczech. Pracowałam w ogrodnictwie, warunki były straszne. W końcu wyzwolili nas Rosjanie, wróciłam do Siedlec, a stamtąd, razem z koleżanką i przybraną ciotką, wyjechałam za pracę do Koszalina.

Przyjechałam tu w lipcu 1945 roku. Pamiętam maleńką stacyjkę, naprzeciw której stał piękny budynek i rosły wspaniałe drzewa - dziś już ich nie ma. Dostałam mieszkanie przy ulicy Bieruta i pracę - najpierw byłam kelnerką w stołówce wojewódzkiej, a później w Cafe Bar przy ulicy Armii Czerwonej - lokalu tylko dla oficerów.

Na początku 1946 roku wracałam przez park z pracy, w pewnej chwili zaczepił mnie wysoki, przystojny żołnierz. Polak! Pytał mnie o jakąś ulicę, ponieważ szłam w tamtym kierunku, poszliśmy razem. Rozmawialiśmy, żartowaliśmy, a mnie się tak bardzo mundurowi podobali! Odprowadził mnie do domu, zapytał, czy może ponownie odwiedzić i tak... w październiku wzięliśmy ślub. (śmiech) Ale cóż to był za ślub! Stasiu był żołnierzem - prezentem ślubnym od jego generała był samochód z kierowcą, którym jechaliśmy do kościoła. Nie było to zwykły samochód, tylko amerykański horsch, kabriolet! Suknię ślubną mamusia pożyczyła od znajomej z Siedlec i mi przywiozła, podobnie jak wspaniałe długie welon. Wesele zorganizowaliśmy u mnie w domu - nagotowaliśmy mnóstwo bigosu, bielusińskie prześcieradła, które dostaliśmy w ślubnym prezencie, udawały obrusy, a do tańca przygrywała muzyka z patefonu z tubą. Bawiliśmy się do białego rana, ale weselisko tak naprawdę trwało z tydzień, bo ciągle nas odwiedzali koledzy Stasia, a to były bardzo wesołe chłopaki. Było naprawdę wesoło i pięknie. I tak już od 68 lat jesteśmy razem ze Stasiem, wychowaliśmy dzieci, przeżyliśmy życie i jesteśmy szczęśliwi. Wiele przeszliśmy, ale nigdy nie było między nami kłótni i cichych dni. Ale wracając do tematu: w ogóle życie w tamtych latach, tuż po wojnie, było wesołe i piękne, mimo biedy. Ludzie cieszyli się, że żyją, że przetrwali wojnę i mimo że Ruskich się bali, wszyscy byli bardzo

przyjaźni. Pamiętam, że w parku, tam gdzie dziś jest amfiteatr, stał zbity z desek podest i organizowano zabawy taneczne, podobna scena była na Rokosowie, gdzie dziś jest Zacisze. My młodzi, chcieliśmy się wówczas bawić, tańczyć, cieszyć, zapomnieć o przeżytych koszmarach. Bieda była okrutna, w sklepiku przy ulicy Zwycięstwa, tam, gdzie dziś jest Moda Polska, kupowało się cukier i mąkę na szklanki. Wąg nie było, a na więcej i tak nikogo nie było stać. Bywało, że przez trzy dni jedliśmy tę samą zupę, ale byliśmy szczęśliwi. Pierwsza córka urodziła się w 1947 r. Pamiętam, że jak zdobyliśmy jakiegoś cukierka czy czekoladkę, wszystko nosiliśmy małej, sobie żałując, bo przecież dziecko musi mieć. Dziś za to wszystko można kupić, a zdrowie jeść nie pozwala. Ech, życie... (śmiech)

Koszalin to moje miasto, jestem z niego bardzo dumna, tym bardziej, że odgruzowywałam je własnymi rękami. Uważam, że jest piękny, świetnie się rozwinął, choć jest coraz więcej miejsc, których w ogóle nie znam.

Adres źródłowy: <https://www.koszalin.pl/pl/content/krystyna-aftarczuk>